Nr. 5. Maj 1888. **Rok II.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Okrucieństwo względem zwierząt jest jedną z najwybitniej cechujących zbrodni niskostojącego i nieszlachetnego narodu. Okrucieństwo względem zwierząt zatwardza serce także względem ludzi i nie może ostać się obok prawdziwego wykształcenia.“ **Humboldt.**

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

Z WALNEGO ZGROMADZENIA.

Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt odbyło dnia 8. kwietnia b. r. pierwsze doroczne walne zgromadzenie przy dość licznym udziale członków mieszkających w Krakowie i kilku nauczycieli ludowych, którzy z okolicy Krakowa na zgromadzenie przybyli.

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego i odczytaniu protokołu z zeszłorocznego walnego zgromadzenia, zabrał głos profesor Gustawicz, sekretarz Stowarzyszenia, zdając sprawę z czynności wydziału w ubiegłym roku. Stowarzyszenie ochrony zwierząt liczyło pod koniec z. r. 202, obecnie zaś 310 członków, z których przypada na Kraków 190. Pań przystąpiło do Stowarzyszenia 21, księży 5, profesorów szkół średnich 12, nauczycieli szkół ludowych 26, uczniów 58; reszta członków składa się przeważnie z inteligencyi różnych kategoryj.

Wzrost Stowarzyszenia szczególniej przez liczniejsze przystępowanie nauczycieli ludowych w ostatnim czasie piękne na przyszłość może rokować nadzieje. Na nich bowiem i na szanownym duchowieństwie spoczywa skuteczna działalność Towarzystwa przez wpływanie na wychowanie młodszej generacyi i ludu wiejskiego i przez pielęgnowanie uczucia w kierunku humanitarnym, co jest głównym zadaniem Stowarzyszenia.

W następującym numerze „*Opiekuna zwierząt*“ zamieścimy obszerniejsze sprawozdanie z czynności Wydziału w roku ubiegłym. Cyfra odezw wniesionych przez Stowarzyszenie do władz rządowych i autonomicznych wynosiła 120. Ważnym czynnikiem rozwoju bywa wszędzie poparcie władz. Krakowskie zaś Stowarzyszenie oprócz poparcia tutejszej Dyrekcyi policyi, po części magistratu, jakoteż wydziałów rad powiatowych w Myślenicach, Wadowicach, Łańcucie i Jarosławiu, wreszcie starostwa w Li-

manowy, protekcyją władz krajowych autonomicznych niestety poszczycić się nie może, a nie mając władzy wykonawczej w przestrzeganiu odnośnych ustaw bez poparcia władz kompetentnych tylko z wielkim trudem swe cele przeprowadza. Zupełnie bezczynnie zachowuje się w sprawie ochrony zwierząt, pożytecznego ptactwa i ryb tutejsza administracyja akcyzy i myta rogatkowego, która żadnego podania Stowarzyszenia po myśli jego nie załatwiła. Szczególną uwagę zwracało Stowarzyszenie na ochronę pożytecznego ptactwa, jak świadczą liczne podania do władz kompetentnych, a szczególnie szkolnych i duchowieństwa. Wydano i rozszerzono kilka broszur, jak „*Nie dręczcie zwierząt*“ i „*Pamiętajmy o ptakach*“.

Sprawozdanie z czynności Wydziału przyjęło zgromadzenie z zadowoleniem, jakotèż sprawozdanie ze stanu kasy Stowarzyszenia, udzieliwszy absolutoryjum skarbnikowi na wniosek komisyi kontrolującej, w imieniu której przemawiał p. H. Müldner. Z kolei przystąpiono do wyboru wydziału na rok 1888. W skład wydziału weszli: **Hugo John**, radca miejski, jako przewodniczący, dr. **Józef Kopff**, adwokat, jako jego zastępca; prof. **Bronisław Gustawicz**, jako sekretarz; wreszcie na członków wydziału wybrani zostali: p. dyr. **Aniela Kolosvary**, p. insp. **Janowa Seferowiczowa**, p. inżyn. **Teresa Witowska**, p. konsyl. **Joanna Zarewiczowa**, jakotèż pp. dr. **Franciszek Bujak**, dr. **Józef Limbach**, prof. **Bronisław Mrawinczyc**, **Leon Tęczynski**, nadiżn. **Karol Wachtel**, dr. **Andrzej Walentowicz**, **Eugenijusz Wojnarski** i prof. **Mieczysław Zaleski**. Do komisyi kontrolującej weszli pp. **Henryk Müldner** i **Karol Rzaca**. Następnie na wniosek wydziału mianowało zgromadzenie członkami honorowymi 11 osób, które położyły nieocenione zasługi na polu nauk przyrodniczych i w sprawie ochrony zwierząt, a na wniosek dra Kopffa poleciło wydziałowi wypracowanie regulaminu obrad i czynności walnego zgromadzenia i wydziału. Nakoniec uchwalono wyrazić dziennikom tutejszym najszczersze podziękowania za przychylne i skuteczne popieranie celów Stowarzyszenia.

Członkowie honorowi krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Dzieduszycki hr. Włodzimirz, rzecz. tajny radca, kaw. ord. żel. k. I. kl, komand. krz. franc. ord. legii honor. itd., założyciel przyrodniczego „*Muzeum imienia Dzieduszyckich*“ we Lwowie.

Lewandowski Feliks, c. k. adjunkt tabuli krajowej we Lwowie, sekretarz gal. tow. ochr. zwierząt i redaktor „*Miesięcznika gal. tow. ochr. zw.*“ od r. 1878.

Nowicki-Siła Maksymilijan, dr. fil, prof. uniw. Jagiell.,

członek Akad. Umiej. w Krakowie, tow. nauk ścisłych w Paryżu, założyciel i przewodniczący kraj. tow. rybackiego.

X. Schindler-Schindelheim Jan, br., rzecz. tajny radca, kaw. c. k. austr. ord. żel. kor. I. kl., prałat domowy J. Świątobl., opat mogilski, dr. fil. i teol.

Wodzicki hr. Kaźmirz, z Olejowa, autor cennych prac ornitologicznych.

Colam James, sekretarz król. tow. ochr. zw. w Londynie.

Elsinger Mateusz, honorowy przewodniczący tow. ochr. zw. w Wiedniu.

Henriquez Gustaw, naczelnik ekonom. austr. węg. banku, sekretarz wiedeńskiego tow. ochr. zw., właść. złotego medalu zasługi tow. ochr. zw. w Turynie, srebrnego medalu tow. ochr. zw. w Petersburgu itd.

Maryja Esperana von Schwartz, założycielka kilku towarzystw ochr. zw. w Niemczech i Włoszech.

Sondermann Adolf, król. weterynarz i b. przewodniczący tow. ochr. zw. w Monachijum.

Wulff Wilibald, sekretarz szlezwicko-holsztyńskiego tow. ochr. zw. w Szlezwiku.

Odezwa do Szanownych Pań i Gospodyń w sprawie drobiu.

Wszelkie postępowanie z zwierzęciem, sprzeciwiające się zasadom moralności i ludzkości, jest dręczeniem onegoż. Do bardzo zwyczajnych, u nas niestety tak licznie dokonywanych sposobów dręczenia zwierząt, bądź ze złej woli, bądź też z wrodzonego okrucieństwa, lub też niewiadomości, których jednak uczciwy i prawdziwie szlachetny człowiek pilnie się wystrzega, należy:

a) pętanie drobiu za nogi po kilka sztuk razem w sposób bardzo dotkliwy;

b) noszenie drobiu za nogi, głowę lub skrzydła, szczególnie powiązanego razem po kilka sztuk, tudzież rzucanie go z miejsca na miejsce, porwawszy za nogi, skrzydła lub szyję, wreszcie

c) pozostawianie go w domu całymi godzinami na podłodze w stanie skrępowanym bez wody i jadła.

Zanim uzyskamy przepisy, regulujące transport wszelakiego drobiu ze wsi na targi miejskie i usuwające tysiączne sposoby dręczenia onegoż podczas transportu, w którym to kierunku krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt poczyniło już odpowiednie kroki, godzi się, co jest obowiązkiem naszej cywilizacyi i naszego serca, występować

energicznie na każdym kroku przeciw barbarzyńskiemu sposobowi noszenia niemiłosiernie popętanego drobiu za nogi, skrzydła lub głowę. A temu to barbarzyńskiemu dręczeniu zapobiec można przez użycie koszyczków szpagatowych z dnem drewnianym, powszechnie używanych za granicą. Według wzoru przez tutejsze Towarzystwo ochrony zwierząt sprowadzonego z Monachijum w Bawaryi na polecenie tegoż Towarzystwa podjęło się krajowe Towarzystwo powroźnicze w Radymnie wyrobu tychże. Są one już w obrocie handlowym i nabyć je można w Bazarze krajowym w Sukiennicach, mniejsze po cenie 57 ct., większe po 68 ct. Polecamy zatym wszystkim ludziom dobréj woli, a mianowicie Szanownym Paniom i Gospodyniom naszym owe koszyczki do transportowania drobiu z targu do domów, i sądzimy, że w tym kierunku doznamy należytego poparcia ze strony Szanownéj Publiczności, przez co będziemy w możności przynajmniéj jedno zło usunąć zpod oka ludzkiego.

Do dzieci polskich.

Jeśliś Polski prawy syn,
miłość twoję przeléj w czyn:
kochaj szczérze piękną ziemię
i żyjące na niéj plemię!...

Wszystko zwolna niszczy czas;
znika z oczu gaj i las,
mniéj téż pieśni, życia w koło,
smutek częściéj bije w czoło.

Ptaszków, zwierząt coraz mniéj,
by ich było więcéj — chciéj!
Niech ta biedna ziemia nasza
pustką całkiem nie odstrasza...

Dawniéj pośród naszych niw
był żywotny ruch i śpiew,
toż z radości łzą w źrenicy
człek się krzepił w okolicy.

Dziś mniéj serca, wiele psót,
znika miły ptasi ród;
mniéj wesela, więcéj szkody -
smutne lasy i ogrody!..

Nie noś brzydkiéj nazwy — wróg —
chroń, co jeszcze daje Bóg;
niech pożytek nam przynosi,
dobroć naszę niebu głosi.

Niechaj polska ziemia cna
wciąż śpiewaków miłych ma;
niechaj z nami dolę dzielą,
niech nas krzepią i weselą.

O, ty bratem dla nich bądź,
nigdy krzywdy im nie zrządź;
owszem wspieraj, gdy w potrzebie,
Bóg nagrodzi ci to w niebie.

Jeśliś Polski prawy syn,
miłość twoję przeléj w czyn:
kochaj szczérze piękną ziemię
i żyjące na niéj plemię.

Temu każdy będzie rad,
uzna także cały świat:
Młodzież polska pięknie działa,
bo o dobro kraju dbała.

Józef Chmielewski.

SKOWRONEK ROLNY.

(*Alauda arvensis*).

Skreślił

Mikołaj Rybowski.

Dokończenie.

Oto obraz pożycia małżeńskiego parki skowronków. Musi nas zachwycić i może służyć za przykład godny naśladowania dla niejednéj żony lub męża.

Skowronkowa jest wzorową żoną i najlepszą matką. Pieszczotliwa i kochająca, swobodna i wesoła, niezazdrosna, radna i pracowita. Ma czas na wszystkie zatrudnienia. Swéj powierzchowności nigdy nie zaniedbuje w przekonaniu, że nadobność powab posiada. Znosi głód i chłód. Barwiste lato przesiaduje na gnieździe, karmi i wychowuje dziatwę.

Taka małżonka i matka musi wzbudzić w sercach wyższe uczucie, to jest wdzięczność i uwielbienie dla tak zacnéj istoty.

Skowronek zaś jest czuły i troskliwy, uznający zasługi skowronkowéj. Nigdy nie zapomina o potrzebach małżonki. Podziela z nią wytrwale troski około wychowania dziatwy, jako zapobiegliwy i niezmordowany ojciec.

Skowronek jest ptaszek bardzo pożyteczny, albowiem przebywając stale na roli i łąkach, wytępia mnóstwo owadów plonom polnym szkodliwych. Dlatego lud polski słusznie za grzech poczytuje zabicie skowronka lub zepsucie gniazdka jego. Kocha go jako śpiewaka Matki Boskiéj.

Zapewne niejeden ciekawy, dlaczego nasz lud nazywa skowronka śpiewakiem Matki Boskiéj. Oto stało się to z następującéj przyczyny, jak wieśniacy opowiadają.

Wiadomo wszystkim, jak przykładne było życie Najświętszéj Rodziny. Panna Maryja była wzorową gospodynią, tkliwą i roztropną matką. Pan Jezus odznaczał się najpiękniejszymi zaletami, był pobożny i posłuszny. Kochał serdecznie swą matkę i św. Józefa. Posługiwał im i starał się ich myśl zgadywać, aby im tylko sprawić pociechę. Św. Józef był cieślą, więc Pan Jezus podrósszy, pomagał mu. Dźwigał z nim drzewo, to rżnął je piłą, to znowu ociesywał siekierą. Przytym był zawsze wesół, to też święci rodzice kochali całą duszą tak zacnego syna.

Przy pracy i modlitwie mile płynęły lata Najświętszej Rodzinie, aż nadszedł czas, kiedy Pan Jezus postanowił ludzi nauczać, aby ich sprowadzić na drogę cnoty i zapewnić im zbawienie wieczne.

Gdy Pan Jezus miał wyjść w świat z Nazaretu, wtedy czule pożegnał swą matkę.

Przy rozstaniu Panna Maryja rzewnie płakała, mówiąc: «O synu mój najdroższy! Serce mi pęka z żalu, gdy pomyślę, że nie będę patrzała na ciebie, ani słyszała twego miłego głosu. Jakże niespokojną będę o ciebie, wyglądając twego powrotu. Ach! któż mnie pocieszy, gdy ciebie nie będzie.«

Rozrzewniony Chrystus ujął rękę swéj rodzicielki, ucałował ją serdecznie i rzekł: «O, matko moja szlachetna! Nie smuć się i nie płacz. Taka jest wola Ojca Niebieskiego, abym cię teraz opuścił i pomyślał o zbawieniu całego świata. O najzacniejsza z matek nie smuć się! Przyszlę ci tu ptaszka, który od świtu do nocy będzie ci zwiastował, że zdrów jestem i pamiętam o tobie. Ten ptaszek będzie ci śpiewał nad polem i ogródkiem twoim. Słysząc śpiew jego pomyśl, że to ja mówię: «Bądź pozdrowiona matko najlepsza! Żyje twój syn! twój syn zdrów!»

I poszedł Chrystus nauczać ludzi. Matka Jego padła na kolana, a wzniósłszy ręce ku niebu, rzekła: «O Boże! niech się dzieje wola Twoja święta.«

Potym uczuła spokój w swéj duszy. Nazajutrz rano, przed wschodem słońca, wstała Panna Maryja i wyszła do ogródka. Wtym nadleciał szary ptaszek, wzbił się w powietrze nad głową Bogarodzicy i zaczął śpiewać tak miło, tak radośnie, że się rozweseliła Panna Maryja. Zdawało się jéj, że słyszy mówiącego syna: «Bądź pozdrowiona matko najlepsza! Żyje twój syn! twój syn zdrów!..»

Ilerazy wyszła z domku, słyszała śpiew miły szaréj ptaszyny. Tak płynął jéj dzień za dniem. Bogarodzica wychodziła do ogródka, aby słyszeć pozdrowienłe od swojego syna.

Rozczulona dowodem jego pamięci i miłości rzekła: «O Boże wielki, dzięki Ci za pociechę. Niechaj ten ptaszek swym śpiewem pociesza opuszczone matki. Niechaj rozwesela ludzi i zachęca ich do pracy. Niechaj nazywa się s k o w r o n e k — to znaczy **skoro** czyli prędko **wróci** spokój duszy człowiekowi, gdy jego śpiew usłyszy».

Jak rzekła Maryja, tak się stało. Od tego czasu śpiewają

skowronki po całym świecie, i nie ma człowieka, któremuby serce nie zadrgało, gdy usłyszy śpiewaka Matki Boskiéj.

Gdy późniéj niewdzięczni żydzi swego Zbawcę okropnie umęczyli, wtedy Matce Boskiéj serce pękało z żalu i rozpaczy. Stojąc pod krzyżem, widziała, jak cierpiał i konał jéj syn najszlachetniejszy. Nie narzekał, ale modlił się za swych morderców, prosząc Ojca Niebieskiego, aby im tę zbrodnię przebaczył.

Nikt nie pocieszył znękanéj matki. Nikt z ludzi nie ulżył w cierpieniach Najświętszemu Męczennikowi.

Wtedy nadleciał skowronek. Zawisł nad Panem w powietrzu i zanucił żałośnie. Bogarodzica poznała swego ulubieńca, który użalił się nad Chrystusem i pragnął mu ulżyć w cierpieniu. Usiadł na głowie najświętszéj, aby wyjąć z niéj choć jeden cierń. Więc póty dzióbkiem dzióbał i dzióbał, aż odskubał cierń z korony Zbawiciela.

Wdzięczna Maryja Panna błogosławiła skowronkowi, mówiąc: «Bądź szczęśliwą, luba ptaszyno! Śpiewaj Bogu i ludziom najpierwsza na wiosnę. Niechaj twój głos wznieca w sercach ich wesele. O Boże! pozwól mi być opiekunką skowronkowi i strzeż go i potomstwo jego od krzywdy i zniszczenia«.

Od tego czasu nikt nie psuje gniazdka skowronkowi, bo strzeże go Najświętsza Panna. Zdejmuje z siebie płaszcz błękitny, nadziany błyszczącymi gwiazdami i okrywa gniazdko, odstraszając blaskiem szkodników.

Ponieważ Bogarodzica skowronka nadzwyczaj pokochała i stała się jego opiekunką, dlatego Stwórca kazał mu śpiewać rano i wieczór na Anioł Pański przed jéj tronem. Wdzięczny ptak czyni to z takim zapałem, że często śpiew w późną noc przedłuża. Wtedy anioł stojący u stóp tronu nakazuje mu milczenie i na spoczynek wygania.

W okolicy Biecza lud wierzy, że Pan Bóg karze kalectwem za uszkodzenie jaj lub zranienia ptaka śpiewającego, a sieroctwem za zabicie śpiewaka Matki Boskiéj.

Jako odstraszający przykład opowiadają następujące zdarzenie.

W wsi X. żył szlachcic bardzo bogaty. Mieszkał on w zamku wspaniałym. Jego posiadłości rozciągały się na mil kilka. Zwano go wojewodą, a był postrachem dla wszystkich jako pan okrutny i bez serca.

On nie bał się nikogo, a nawet myślał, że z Panem Bogiem może być za pan brat. Nie chodził do kościoła, a nawet

w niedzielę i święta podczas nabożeństwa polował, a nigdy nie zważał na porę lęgu. Do polowania używał wyuczonych sokołów i psów.

Raz w niedzielę wybrał się z służbą na polowanie. Idąc polami spotkał gromadkę pastuszków. Strwożone dzieci stanęły jak wryte, bojąc się z miejsca poruszyć.

W tym z ich grona wybiega dziewczynka, klęka przed nim, całuje kolano i błagalnie mówi: «Nie chodź tu panie, odwołaj psy, zatrzymaj drapieżne ptaki, bo tu siedzi na jajkach ptaszyna Najświętszéj Panny. Ukarałby cię Pan Bóg, gdybyś skrzywdził śpiewaka Maryi.»

Srogi pan uśmiechnął się szyderczo i kazał sobie wskazać gniazdo. Przerażeni pastuszkowie pokazali mu miejsce, gdzie siedziała ptaszyna. On przystąpił, spłoszył samiczkę, zdeptał jajka i rozrzucił całą tkaninę gniazdka, wołając do dzieci: «A gdzież jest wasza Najświętsza Panna?»

Pastuszkowie poklękali, rączki złożyli do modlitwy, wlepiając zatrwożony wzrok w oblicze szlachcica.

Wtym on blednąć poczyna; chwieje się na nogach, kurczy się jedna ręka i usycha. Wtedy klęka pan wojewoda i podnosząc zdrową rękę i woła: «Zgrzeszyłem ciężko, o przebacz Najświętsza Panno! Królowo Niebios! wróć mi władzę i moc ręki, a wielbić cię będę do końca życia«.

Modlił się, pościł i pokutował, jednak władzy nie odzyskał, bo rozmyślnie zabił rodzinę śpiewaków Maryi.

Znaną jest także następująca ludowa przypowiastka: «Święta Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka.« Widać, że ta święta za życia lubiała ptaszki i otaczała je swoją opieką. Dlatego późniéj powstała legenda, że ona jest patronką ptaków, a jéj ulubieńcem skowronek.

W dawnych czasach lud nie wiedział, że skowronki odlatują do ciepłych krajów. Widząc je pod obłokami przypuszczał, że kryją się tam pod opieką św. Agnieszki. Więc opowiadano sobie, że w niebie jest wielkie okno z drucianą siatką. Za tym oknem znajduje się ptaszarnia ogromna — okiem nieprzejrzana, w któréj mają schronienie przez zimę nasze ptaki śpiewające. A ponieważ na świecie wszystko jest zmienne, to téż i zima nie trwa wiecznie. Gdy luba wiosna nastaje, otwiera św. Agnieszka okno i wypuszcza swych gości skrzydlatych.

W myśl legendy ludowéj opowiada *Lenartowicz*, jak się to dzieje:

Na ziemi widać, że już nie bieda,
wówczas niebieskie brzęczą zawiasy —
i ptactwo leci przeróżnéj krasy,
nad Świętą wieńcem zatacza koło,
a potym spada na nasze sioło.
Dzieci wołają: Już będzie lato,
bo już śpiewają ptaki przed chatą.

Opróżnioną ptaszarnię każe św. Agnieszka w lecie wyczyścić i przygotować na przyjęcie ulubieńców w jesieni.

Gdy znowu szron zwarzy rośliny, a wichry zmiętoszą pierze ptactwa, wtedy skowronek zbiera rodzinę i śpiesznie dąży do okienka, prosząc pieszczotliwie o wpuszczenie.

Święta Agnieszka wpuszcza stadko za stadkiem; woła spóźnionych i grozi im zamknięciem okna.

Pytając wieśniaków, jak sobie tłumaczą śpiew téj ptaszyny, lecącéj w górę a jak wracającéj w zboże, taką otrzymałem odpowiedź. Skowronki broją jak i ludzie, gdy im dobrze, bo to nie nadarmo mówią, że chleb ma rogi i bodzie, więc i człowiek bryka. Niejedno głupstwo powie i zrobi, czego późniéj wstydząc się żałuje.

Tak też czyni i nasz ukochany ptaszek, co nas budzi i zachęca do pracy, który nam zwiastuje upragnioną wiosnę. W lecie rozbryka się często i swawoli, bo mu ciepło, a robactwa dużo. Wznosi się wtedy prosto ku niebu i woła: «Bij się Boże! ze mną bij! bij!»

Ale wnet spostrzega, że zgrzeszył lekkomyślnie, więc żałując swego postępku i zawstydzony zlatuje prosto na ziemię. Jednak wobec nas rolników nadrabia miną, wołając ciszéj: «Upadł mi kij! upadł mi kij!»

Pan Bóg się na niego nie gniewa, ale się uśmiecha, jakby to zrobił zbrojny żołnierz, gdyby niemowlę z blaszaną szabelką wzywało go do walki.

Skowronka lubią Niemcy chować w klatkach. Przykre on sprawia wrażenie w klatce, bo jest stworzony, jak żadna inna ptaszyna do używania wolności w przyrodzie. Widać, że czuje swą niedolę, bo śpiew jego jest cichy, smętny, jak śpiew więźnia z myślą o wolności.

Zrywa się niekiedy w klatce do lotu, a uderzywszy głową o płótno, pojmuje srogą niewolę. Biega po deskach piaskiem wysypanych i wabi żałośnie.

Klatka jest zwykle do trzech stóp długa, a zwierzchu płótnem pokryta.

Otóż i koniec życiorysu śpiewaka Najświętszéj Panny. Oby

obrazek téj miłéj ptaszyny zarył się w pamięci czytających i zdobył mu opiekę. Oby wzbudził życzliwe uczucie i dla innych ptaków, a wogóle dla matki przyrody.

A zaiste tego potrzeba, bo chłopcy w miastach niszczą gniazda po ogrodach i każdéj pory roku a szczególnie w zimie, zabijają z proc wiele ptaków, tylko dla rozrywki. Okrutna to zabawa, bo oparta na cierpieniach i śmierci istót niewinnych. Ona przytępia uczucie w sercu wyrostka, który tak zaprawiony, w późniejszym życiu nie wzdrygnie się przed morderstwem, o czym nas przekonywują historyje z życia zbrodniarzy.

Mówiąc o śpiewaku Matki Boskiéj nie mogę pominąć innych skowronków, których według Brehma poznano sto dziesięć gatunków. Zamieszkują one świat stary, a tylko jeden gatunek jest w nowym świecie.

Skowronki zaliczamy do ptaków wróblowatych. Żyją nietylko na uprawnych polach, ale także i w puszczach. W stepach azyjatyckich przez cały dzień podróżnego swym śpiewem rozweselają. Bez téj ptaszyny wydawałyby się te okolice smutne jak smętarz, bo są pozbawione pięknych widoków.

Skowronki zamieszkujące strefę zimną i umiarkowaną są ptakami przelotnymi. W krajach gorących nie zmieniają swych siedzib.

Pomiędzy wszystkimi ptakami wróblowatymi należą do najlepszych biegaczy, ale także ich lot jest wyborny. Mają zmysły bardzo rozwinięte, ale nie odznaczają się roztropnością.

Boją się zwierząt silniejszych od siebie, jakotéż i człowieka, dopóki się nie przekonają, czy jest ich przyjacielem.

Prawie wszystkie gatunki skowronków są dobrymi śpiewakami i łatwo naśladują głosy innych ptaków.

Oprócz skowronka rolnego mieszkają u nas: Dzierlatka czyli *pośmieciuszka* (Alauda cristata), firléj czyli *skowronek leśny* (Alauda arborea) i skowronek górniczek czyli północny albo *filistynek* (Alauda alpestris).

Rzadko kiedy do nas przylatują: Skowronek *Kalandra* (Alauda calandra), skowronek *krótko-palcowy* (Alauda brachydactyla) i *skowronek tatarski* albo *murzynek* (Alauda yeltonensis).

Skowronek dzierlatka nie jest ptakiem przelotnym. W zimie lata w towarzystwie wróbli i trznadli około

mieszkań ludzkich, stodół i stajen, szukając pożywienia i na kupach gnoju. Poznać ją łatwo, bo jest większą od skowronka rolnego. Ma czubek na głowie ruchomy, upierzenie szaropopielate, skrzydła i ogon rudawe a sterówki ciemne.

Luba ta ptaszyna ma głos miły i szczególny dar udawania śpiewu innych ptaków, dlatego łatwo ją nauczyć nawet różnych melodyj.

Życie parki dzierlatek jest czułe i pieszczotliwe. Starannie wychowują swe dzieci. Z pierwszego wylęgu przyuczają wcześnie do samodzielności; dopiero z drugiego zniesienia zatrzymują przy sobie przez zimę aż do wiosny. Miło patrzeć, jak one w czułéj zgodzie i porozumieniu przepędzają życie. Znoszą głód i chłód a wspólną pracą swój byt zabezpieczają.

Ludziom nie wyrządzają żadnéj szkody owszem są bardzo pożyteczne, bo tępią w lecie wiele owadów. Z tego powodu zasługują na miłość i ochronę.

Na dowód — jak pojętną jest ta ptaszyna, mówi Stan. Konst. Pietruski, że widział we Lwowie dzierlatkę, która umiała powiedzieć: «Ptasiu śpiewaj!» a potym cztéry melodyje wyśpiewała. A u Seweryna Ostaszewskiego w Rakowcu umiała krakowiaka i udawała różne głosy.

S k o w r o n e k l e ś n y czyli f i r l é j, tak nazwany od śpiewu, który brzmi bardzo miło. Fletowymi tonami wyświstuje: «Firlej, firlej, firle, firle, tirli, tirli, lu, lu, lu, lu«. Ptaszek ten całymi godzinami nuci na wiosnę swą prześliczną piosneczkę, siedząc na wierzchołku drzewa.

Zamieszkuje nasze lasy iglaste i gaje, ale nie mnoży się licznie. Podobny upierzeniem do skowronka rolnego, ale jest mniejszy i ma krótki ogonek.

Płochliwy ten ptak odlatuje w listopadzie, a wraca z końcem lutego. Gdy u nas śniegi zastanie, szuka pożywienia obok mieszkań ludzkich. Zapewne tak sobie myśli zgłodniała ptaszyna:

Może ma nędza człowieka rozczuli,
Więc dla ziarneczek -- sierotkę przytuli.

Gnieździ się dwa razy — w maju i lipcu. Gniazdko zakłada na ziemi z sianka w wyrębach i polanach leśnych między trawą. Znosi do 5 jajek białawych upstrzonych żółtawo sinobrunatnymi plamkami. Jest bardzo pożyteczny, bo żywi się przeważnie owadami.

S k o w r o n e k g ó r n i c z e k czyli p ó ł n o c n y czyli *filistynek* jest zwiastunem srogiej zimy, gdyż przylatuje do nas z krajów pół-

nocnych podbiegunowych. Zamieszkuje on nietylko świat stary, ale i nowy. Należy do najpiękniejszych między skowronkami. Na głowie ma dwa czarne czubki niby rożki w tył pochylone. Czoło, podgardle i smużka nad oczyma żółtawa, płaszcz popielaty, spód biały, boki i kark czerwonawe, dziób sinoszary a ogon czarnawy. Samiczka ma twarz i podgardle trochę mniéj żółtawe, bez czarnéj przepaski na głowie. Po bokach głowy i na zawolu ma czarne plamy.

Śpiewa siedząc na kamieniu w tundrach [1]). U nas nikt jego śpiewu nie słyszał.

Gdy u nas powietrze się ociepla, wraca górniczek w tundry i tam gniazdo ściele na ziemi w dołeczku. Używa do budowy sianka i puszku roślinnego. Znosi do 5 jajek. Żywi się nasionami roślin i owadami. Młode karmi komarami i poczwarkami tychże, których podczas lata w tundrach jest niezliczona ilość.

Kończąc rozprawkę o skowronku, przychodzą mi na myśl słowa Karpińskiego:

O jakże wielkie są Twe dzieła Panie!
Jakże głębokie Twe myśli,
szalony człowiek nie zważa na nie,
a któż je dokładnie skreśli?

Oddając niniejszą rozprawkę do druku, winienem namienić, że to jest odczyt, jaki miałem we Lwowie r. 1882 w Czytelni ludowéj.

Jak wtedy, tak i teraz miałem ten sam cel: Zasiać w sercach słuchaczy miłość ziemi ojczystéj i tego wszystkiego, co się na niéj znajduje i zwrócić uwagę na twory Boże, aby bezmyślnie po nich nie deptano i ich nie niszczono.

Przy pracy nad tym obrazkiem korzystałem z dzieł wielu autorów, a szczególnie *Pietruskiego*, *Brehma* i *K. hr. Wodzickiego*. Ostatniemu autorowi zawdzięczam wiele pięknych myśli, które się mieszczą w jego znakomitych *Zapiskach ornitologicznych*.

Wypieściwszy skowronka, puszczam go między ziomków, aby im nucił pieśń miłości i zgody, pieśń wiary w sprawiedliwość Bożą, pieśń nadziei w lepszą przyszłość.

We Lwowie, dnia 20. lutego 1888 roku.

---

[1]) Wyraz rosyjski tundra, przyjęty we wszystkich językach, oznacza step błota. Są to równiny na wybrzeżu morza Lodowatego. Ogromne te krainy zamieszkałe tylko przez renów i pokryte mchem liściastym, oraz suchym porostem barwy śnieżnobiałéj.

O naszym gospodarstwie rybnym.

Przez

S. Będzikiewicza.

Dokończenie.

Po człowieku, największym prześladowcy ryb, plagą ryb jest zaraźliwa choroba, w istocie na miano *epidemii* zasługująca, która w ostatnich czasach okropne w wodach zarybionych szkody przyniosła. U nas w Galicyi, o ile wiadomo, po raz pierwszy dostrzeżono tę chorobę roku 1879 w stawie Janowskim niedaleko Lwowa, gdzie wówczas kilka tysięcy szczupaków i tyle płoci wyginęło. Była to jednakowoż niezbyt stosowna chwila do podobnych badań. Dopiero co bowiem zawiązane w Krakowie Towarzystwo rybackie nie było w możności wysłać swoim kosztem uprawnionéj osoby, któraby rzecz tę zbadała naukowo, a tym mniéj osoby prywatnéj, któraby z własnéj pobudki uczynić to mogła. Szczęściem jednak Towarzystwo udało się z prośbą do Komisyi fizyjograficznéj w Krakowie, aby ta, jako instytucyja środki po temu mająca, na miejsce klęski jednego z swych członków wysłać raczyła.

Jakoż rzecz załatwiono pomyślnie. Jeden z ówczesnych członków przyjechał w celu zbadania choroby ryb do Janowa, w pobliżu którego właśnie ów staw się znajduje. Tam zbadane okazy przedstawiły się w najokropniejszym stanie: były zupełnie wynędzniałe, pokryte licznymi wrzodami, co właśnie w tym przypadku jest charakterystyczną rzeczą [1]). Badania mikroskopowe wrzodów wykryły niezliczoną ilość drobniutkich grzybów na ciele ryb pasorzytujących. Co to jednak za grzyby, skąd się tam wzięły i czy one przyczyną śmiertelności ryb były, to niewiadomo. To wszakże pewną jest rzeczą, że przyczyną choroby ryb nie były stosunki zewnętrzne.

W lat parę potym — w r. 1884. — zauważył p. G. podobną tamtéj chorobę karpi, hodowanych w stawach około Kaniowa, przy ujściu Białéj do Wisły, a zaciekawiony tym nieznanym dotychczas zjawiskiem, przysłał kilka okazów chorych karpi D r o w i N o w i c k i e m u. Gdy jednak badanie téj choroby nie do zoologa, lecz do botanika należy, oddał prof. N. rzecz całą p. M. R a c i b o r s k i e m u do naukowego zbadania. Według

---

[1]) Kilka okazów chorych ryb wówczas do Krakowa przywiezionych znajduje się obecnie w muzeum kom. fizyjograficznéj.

sprawozdania p. Raciborskiego, chorobą dotknięte karpie były niemal zupełnie podobne chorym szczupakom z Janowa; były bowiem tak jak i tamte licznymi pokryte wrzodami czyli ranami, na których bujnie osadziły się grzybki zaraźliwe, które właśnie stały się przyczyną rybiéj epidemii. Powodu jednak choroby, jak również zapytania, skąd owe grzybki brały się na ciele ryb, nie zdołano rozstrzygnąć. Co zaś do pasorzytnych grzybków, przy badaniu dostrzegł p. R. trzy rodzaje: *Saprolegnia*, *Achlya*, *Leptomitus*, z których najciekawszy był drugi — *achlya* — z licznych uzasadnionych powodów za nowy gatunek przyjęty i na cześć czcigodnego profesora Nowickiego nazwany: **ACHLYA NOWICKII** (*Racib*).

Tak więc przynajmniéj rzecz tę ciekawą naukowo mamy już zbadaną; chodzi teraz o to, aby przyczynę owéj strasznéj klęski prześladującéj biedne stworzenia zbadać; a skoro i to się nam uda (o czym przy dobréj woli osób do tego sposobność mających wątpić nie można), wówczas będzie można i o środkach zaradczych pomyśleć, co oby jak najrychléj nastąpiło! [1]).

Prócz tych nieszczęść, na ryby coraz częściéj spadających, szkodzą także zwierzęta lądowe i wodne, z których najpospoliciéj trafiające się u nas są: wydry, wiele ptactwa wodnego, węże, pijawki, nawet owady (chrząszcze) itp. zwierzęta, które wytępiać trzeba. Są także i niektóre rośliny dla ryb szkodliwe, jak np. pospolity dwuząb czyli konopie wodne, którego owoce przez to, że są kolcami opatrzone, wbijają się w ciało ryb, raniąc tymsamym stworzenie [2]).

Takito smutny stan przedstawia się na naszych wodach!

---

[1]) Tu zwracam się do wszystkich PP., którzy sposobność rozlicznego rodzaju mają do tego, aby o każdym przypadku pojawienia się epidemii ryb zechcieli donosić, uwzględniając oczywiście wszelkie możliwe okoliczności, chorobie towarzyszące. Łaskawe wiadomości przyjmuje z wdzięcznością Redakcyja „*Opiekuna zwierząt*“ w Krakowie (ulica Podzamcze, 3).

[2]) Oto ciekawy obrazek szkodliwości téj rośliny, którą łatwo poznać po licznych żółtego koloru kwiatach koszyczkowych (compositae). Profesor Beneke donosi w „*Bericht des Fisch-Vereines v. Preussen*, iż przy rewizyi stawu zarybionego złotymi rybkami, znalazł znaczną ilość młodych rybek mających po kilka tych ziarnek, zaczepionych około pyszczka w ten sposób, że branie żywności przez zwierzę stało się prawie niemożebnym. U niektórych rybek potworzyły się już w miejscach skaleczonych narośla grzybkowe dość znacznych rozmiarów (!). Wszystkie ryby dotknięte tym cierpieniem są niewątpliwie zgubione, niszczenie więc tego uporczywego chwastu przed okwitnieniem polecamy najusilniéj interesowanym.

Mimo tego najwięcéj zwykle sami winniśmy wszystkiemu: Brak poczucia swojéj godności, brak poszanowania ustaw i rozporządzeń władzą, lekceważenie tego, co na pozór cudze, co nas bezpośrednio nie obchodzi — oto co się na pierwszy rzut oka przedstawia. Ustawa rybacka z r. 1882, która tyle krzyku i hałasu zrazu wywołała, przeszła wreszcie niepostrzeżenie — przeszumiała, najmniejszego skutku nie pozostawiwszy. Czy lepiéj będzie z nową, roku zeszłego sankcyjonowaną ustawą, tego przewidzieć nie można[1]). Jak się zdaje, i ta nie wiele korzyści przyniesie krajowi, bodaj czy nie szkody, gdyż jak się dowiadujemy, biedna ustawa, zanim zatwierdzoną została, tyle kolei, zmian, tyle rąk nie mających o stosunkach naszego kraju pojęcia, przeszła, że z niéj zapewne nic dobrego nie zostało i rzecz podobno znów pójdzie *ad acta*... Pożal się Bogu! Tu, gdzie o cały kraj, o tysiące ludności, o milijony złr. chodzi, — to mówię największa obojętność, lekceważenie. Gdy jednak JW. hr. Potocki, który bardzo skutecznie rybactwem krajowym się zajmuje, cały ciężar na się bierze, możemy mieć to przekonanie, że sprawa ta w pewnych rękach nie ugrząźnie, lecz owszem na korzyść całego kraju wzrośnie, czego z całego serca życzymy...

Pomimo tych starań i zabiegów około podniesienia rybactwa nie możemy dotychczas poszczycić się większym zakładem sztucznéj hodowli ryb, czego piękny przykład mamy w innych krajach. Któż nie słyszał np. o sławnym zakładzie w St. Lud'wig pod Häningen w Alzacyi nad Renem? My takiego nie potrzebujem, ale podobny zakład, którego zasługi byłyby nieocenionéj wartości, jest dla nas na mniejszą skalę prawie niezbędny.

Ale jak to zwykle bywa w Galicyi, dużo czasu upłynąć musi, zanim takiego zakładu się doczekamy. Miły Boże! Coby to za taką Galicyją dali Francuzi, Niemcy, żeby tylko mogli z jéj przyrodzonych, naturalnych, dla każdego celu odpowiednich warunków korzystać? Bo czyż może być kraj od naszego dogodniejszy na zaprowadzenie i rozpowszechnienie, względnie podniesienie na dobrą stopę rybactwa? Wody płynące i sto-

---

[1]) Pomimo iż siódmy miesiąc mija, kiedy zatwierdzono tę ustawę, a dotychczas ani słychu o jéj losie, jeszcze podobno nawet nie wydrukowana! A tu chodzi przecież o milijony!...

jące, rzeki i potoki, jeziora górskie i nizinowe, stawy, torfowiska, co tylko Bóg stworzył — wszystko na niewielkiéj stosunkowo przestrzeni posiadamy. Wprawdzie mamy i u siebie kilka wzorowych gospodarstw rybnych i zakładów wylęgowych [1]; te jednak w chwili obecnéj, jako na małą skalę prowadzone, powiedzieć można, dopiero początkujące, zaledwie o sobie myśleć potrafią. Wiele to znaczy wprawdzie, że i na tym punkcie postęp widzimy, dobre chęci, lecz to wszystko wobec takich, jak u nas zacofanych stosunków, jest niczym.

O potrzebie większego zakładu sztucznéj hodowli ryb pierwszy, o ile nam wiadomo, myśl podał L. Lindes w wybornéj swojéj a tak mało znanéj książeczce p. t.: Zużytkowanie rzek, stawów, bagien, jezior i dołów torfowych na chów ryb, raków i pijawek — wydanéj w roku 1867 w Krakowie (przedruk z «Gazety Przemysłowéj»). Myśl ta zatytułowana przez autora «projektem» pozostała nim do dziś niestety! Jeśli jednak urzeczywistnienie jego projektu w tym czasie nie było rzeczą możliwą, a raczéj zdawało się taką, to czas dzielący nas od téj chwili stanowczo mniemanie takie uleczyć, względnie zarzucićby powinien i raz go przecież do skutku doprowadzić.

Nie ma bynajmniéj potrzeby od razu w mowie będący zakład stworzyć, bo to prawie niemożliwą jest rzeczą, tymbardziéj u nas, gdzie wszystko żółwim postępuje krokiem; lecz założona na mniejsze rozmiary rybiarnia, wspierana i ustawicznie polepszana dojdzie niewątpliwie z czasem do wcale pokaźnych rozmiarów i zdobędzie sobie przy pomocy osób wpływowych, jak niemniéj fachowo wykształconych, sławę nietylko w kraju, lecz i za granicą.

Podobny zakład sztucznéj hodowli mógłby powstać w okolicy odpowiedniéj, a więc dobrze nawodnionéj, w pobliżu ważniejszych wód płynących, a to z uwagi, iżby w razie potrzeby zarybiania takowych, nie tracono czasu i pieniędzy na odległy przewóz zapłodnionéj ikry; aby wreszcie nie narażano się na

---

[1]) Pierwszym założycielem pstrągarni w Polsce był Dr. J. N. Radziwovski, który w r. 1850 pierwszy zapłodnił ikrę ryb łososiowych w krakowskiem. Z znakomitych tego rodzaju gospodarstw w Galicyi wymienić należy: Gospodarstwo rybne barona Gostkowskiego w Tomicach pod Wadowicami, hr. Branickiego w Suchy, hr. Potockiego w krakowskiem i kilka innych.

rozliczne przeszkody i niebezpieczeństwa, o które w takich razach nietrudno. Jeżeli chodzi tu o koszta na projektowany zakład, to powiemy otwarcie, czyż nie lepiéj włożyć weń na razie kilka lub kilkadziesiąt tysięcy złr. w nadziei, że przedsiębiorstwo sowicie się opłaci, a kraj wzbogaci, aniżeli trzymać je w kieszeni, lub co gorsza na próżne sprawy wydawać i marnować? Zresztą gdyby ktoś obawiał się niepowodzenia zakładu, usprawiedliwiając napozór może i słusznymi uwagami swe mniemanie, czy przekonanie, to znów mamy wszyscy gotową odpowiedź, że gdyby nawet w początkach istnienia zakładu — rzecz bardzo możebna i temu nie przeczymy — okazał się niedobór, częściowe straty w pieniądzach, to jednak w następstwie nietylko usunie się go całkowicie, lecz z czasem, który wszystko leczy, okaże się istotny zysk, a to, co się wówczas straciło, teraz stokrotnie się wynagrodzi. Lecz obok tego wszystkiego wiele znaczyć będzie i korzyść, jaką kraj z zakładu podobnego odniesie, a to przez przykład, który w tym kierunku będzie rybactwo krajowe podnosił, a ludność do pracy zachęcał. Władze zaś mieć będą to zadowolenie, że zrobiły pierwszy krok stanowczy w podniesieniu ogólnego dobrobytu, co obok dobréj ustawy rybackiéj na pierwszym planie leżeć powinno.

Słusznie więc mówi L i n d e s w książce wyżéj wspomnianéj, co następuje: ...«Zakład taki nietylko przynosiłby Towarzystwu znaczne korzyści, ale i dla całego kraju byłby pożyteczny. W tym celu należałoby w stosownéj miejscowości nabyć na własność, lub w długoletnią wziąć dzierżawę przestrzeń ziemi, około 200 morgów wynoszącą i tę po kolei przemieniać na 20 - 25 stawów różnego wymiaru tj. od 2—20 morgów. W stawach tych do towarzystwa (względnie do władz krajowych) należących, rozmnażanoby sztucznie i hodowano takie ryby, na które przy dzisiejszych stosunkach krajowych największy byłby pokup, jakimi właśnie są: karpie, liny, szczupaki, łososie, pstrągi, węgorze itp.; nie możnaby także pominąć tu i raków, tudzież pijawek lekarskich».

«Urządzenie wszystkich tych stawów i zarząd nimi powierzony byłby dyrektorowi, który dowodami mógłby się wykazać, iż dokładnie obeznany jest z praktycznym chowem ryb i zdolny jest do prowadzenia całego zakładu na zasadach doświadczeniami stwierdzonych; obowiązkiem zaś jego byłoby taką produkcyją z tych stawów wyprowadzić, aby każdy mórg przestrzeni wodnéj przynosił corocznie 50 złr. dochodu».

«Obowiązkiem dyrektora takiego zakładu byłoby również nietylko ikrę łososi i szczupaków, lecz i innych gatunków na żądanie każdemu po stałéj cenie dostarczyć, tak aby właściciele wód mogli je według woli zarybić. Nadto dyrektor byłby obowiązany do udzielania nauki teoretycznéj i praktycznéj gospodarstwa rybnego, sztucznego zapładniania ikry rybiéj i. t p. [1]).

I takie to u nas stosunki! A jeszczem nie wiele smutnych objawów naszego gospodarstwa odkrył przed wami Czytelnicy. Wszak niedawno dopiero byliście wszyscy świadkami strasznéj klęski, jaką nagły wylew rzek zgotował. Czy tak być powinno? Pominąwszy już to, co sami widzieliśmy — szkody nieobliczone w rolach i dobytku — lecz czyż myślicie, że i nasze biedne stworzenia strasznéj klęski przytym nie poniosły? Zmiłuj się Panie! Kiedy to już słyszeliśmy o regulácyi rzek w Galicyi — a tu rok za rokiem jak mija, tak mija. a kraj ciągle w nadziejach zostaje na wodzie...

Pierwszą rzeczą jest dla nas dobra ustawa rybacka. Kiedy to mieć będziemy, wówczas o czym innym pomyślimy, coby pewną drogą do celu zdążało. Lecz czy to nastąpi i kiedy — oto dopiero pytanie! Dziś, kiedy władze krajowe wiele obiecują, to czekajmy cierpliwie na spełnienie przyrzeczeń, lecz równocześnie nie traćmy z oka ogólnego celu, róbmy cokolwiek możemy dla dobra stworzeń, które kiedyś były ważnym źródłem naszych dochodów; nie wydzierżawiajmy również żydowskim rękom rybactwa na naszych wodach, gdyż te są także jedną z głównych przyczyn upadku.

Zarybianie sztuczne rzek i stawów powinno być także na porządku dziennym. Skutki zarybiań przez Towarzystwo rybackie krajowe okazały się nie bez pożytku, jak to widać szczególnie na Wiśle i Dunajcu, — zatym rzecz nie jest bezskuteczną, a jako taka winna być gorąco popieraną.

Jednak nie dość narybek wrzucić do wody i oddać go na pastwę człowieka, na własną zgubę nieświadomie czyhającego,

---

[1]) Z przyjemnością tu zaznaczamy, że od lat kilku zaprowadzono w szkole rolniczéj dublańskiéj naukę gospodarstwa stawowego, na co poświęcono kilka stawów dla praktycznéj hodowli ryb. Jeżeli się nie mylimy, to system w tymże gospodarstwie przyjęto według barona A. Gostkowskiego, który wielkie w tym względzie położył zasługi.

trzeba wiadomości niezbędne spopularyzować, trzeba fachowych ludzi wykształcić. Ustawa nawet najlepiej opracowana kawałkiem bezużytecznego papieru zostanie, nakłady będą rzuceniem pieniędzy do wody, jeśli kraj, dla którego ją wydano, nie zrozumie w niéj własnego interesu, nią się nie przejmie w zupełności, całkowicie.

Wiadomości przyrodnicze dla ludności szerszéj rozpowszechniane nie pozostaną bez korzystnego wpływu na dobro kraju i jego uobyczajenie. Wówczas nietylko ryby, lecz i ptaki i inne pożyteczne zwierzęta będą naturalnym przekonaniem ludu ochraniane Do osiągnięcia takiego celu są dwa sposoby: Stowarzyszenia i czasopisma ludowe wyłącznie sprawom przyrody poświęcone. Tu zwrócić muszę jednak uwagę na to, co się niestety bardzo często u nas zdarza: błądzą mianowicie bardzo ci, którzy mniemają, jakoby redakcyja omawianego czasopisma -- równie taniością jak i doborem treści się odznaczającego — należała do wcale łatwych, a co więcéj, mało zachodów i kłopotów różnego rodzaju, wymagających zajęć. Mieliśmy np. do końca roku zeszłego dwutygodnik wychodzący w Tarnowie p. t.: „*Przyrodnik*"[1]), pisemko popularne, wcale pięknych z początku nadziei. Lecz, jak to zwykle u nas bywa w podobnych razach, zamiast postępu, coś przeciwnego temu widać było w ostatnich czasach, tak że wreszcie wskutek różnych, należyty rozwój tamujących warunków, redakcyja zmuszoną była tak pożyteczne wydawnictwo – zawiesić. Tak się téż stało Redakcyi w owym wypadku o tyle winić w zupełności nie możemy, że nie rzadko musiała ona czas drogi poświęcać korespondencyjom zazwyczaj w celu upominania się o należytość i inne podobne zatargi, których niestety między prenumerującymi a redakcyją nie brakło. Tymczasem zaś pisemko wskutek obojętności szerszéj publiczności i władz szkolnych upaść musiało Bardzo to smutny objaw, lecz cóż było ostatecznie czynić? Szanowny redaktor, zamiast czasu od pilniejszych zajęć wolnego ku dobru pisemka użyć, zmuszony był go na co innego obrócić, bo przecież na ofiary materyjalne, (które w końcu swoją drogą poniósł) narażać się nie mógł. Znamy np. takich panów abonentów, którzy czasopismo całymi latami brali

[1]) Wychodził od r. 1880.

na przyszły swój rachunek, a gdy przyszło do zapłaty, nietylko tego nie uczynili, pomimo wielokrotnego upominania się ze strony redakcyi, lecz w końcu krzywdę jéj wyrządzając, wcale nieodpowiednio z nią się obeszli.

Tym więc sposobem nie ma w Galicyi znów odpowiedniego pisemka przyrodzie poświęconego, co nader jest przykrym objawem. Winny tu i owe strony społeczeństwa naszego, które tak materyjalnie jak i moralnie pismo tego rodzaju wspieraćby mogły i mają obowiązek a przecież tak nie czynią. Do osób podobnych należą i księża, — owi duszpasterze, nauczyciele wiary Chrystusowéj, którzy wcale do obowiązku popierania naszych celów się nie poczuwają, raczéj nie chcą się poczuwać [1]). Wprawdzie mieliśmy i mamy kilku kapłanów, na to miano istotnie zasługujących, lecz czyż oni za wszystkich wystarczyć mają? Dość tu wspomnieć ś. p. X. Eugenijusza Janotę! Ci, którzy go znali, zachowują dlań wieczną pamięć, taką, na jaką zasłużył. Jemu to naprzykład zawdzięczyć ma swoje istnienie pierwsze w naszym kraju towarzystwo ochrony zwierząt we Lwowie, od lat 13 istniejące, a które dotychczas z wielką dla ludu korzyścią pracuje.

I krakowskie towarzystwo ochrony zwierząt nie mało zasług już pod wielu względami położyło. Tu np. widać najlepiéj i przekonać się można, ile do tego przyczyniło się pisemko przezeń wydawane: «*Opiekun zwierząt*». Jestto wprawdzie jeszcze skromne wydawnictwo, lecz wobec takich stosunków, w jakich towarzystwo się znajduje — ma ono niemałą wartość, tymbardziéj, gdy mamy nadzieję, że przy dobréj woli osób szlachetnych, dojdzie do wcale pokaźnych rozmiarów i zdoła zyskać sobie w najszerszych kołach prawdziwe uznanie i wartość.

Lecz wróćmy jeszcze do naszego biednego rybactwa. Dopóki istniało towarzystwo dla podniesienia gospodarstwa rybnego w kraju naszym, dotąd wszystko szło — mimo rozlicznych przeszkód, dobrze, dzięki małéj garstce ludzi z poświęceniem na tym polu pracujących; ba nawet się zdawało, że cel z góry wytknięty, z chlubą da się osiągnąć. Ale czy długo to trwało? Lat kilka

---

[1]) Oto dobra miara: kiedy przed niedawnym czasem krak. stow. ochr. zwierząt, kilkadziesiąt co najmniéj zaproszeń rozesłało do kapłanów w naszym zakątku kraju, w celu uzyskania nowych członków (co do pożądanego rozwoju towarzystwa jest rzeczą niezbędną) — skutek okazał się ten, że z pomiędzy wszystkich zaproszeń dwa odniosły cel pożądany! *Ce n'est pas bien malin de...* (Przyp. autora).

zaledwie. Dziś, kiedy towarzystwo rybackie krajowe, przed niedawnym jeszcze czasem tak ruchliwe i pracowite — zasnęło, aby może nigdy nie powstać, dziś powiadam, całe gospodarstwo rybne jak niemowlę bez matki, marnieć poczyna i bodaj czy nie wróci do takiego stanu, w jakim je przed laty kilkunastu zastaliśmy. A szkoda wielka! Bo ta praca i nakłady towarzystwa rybackiego nie powinna iść na pastwę ludzi chwilowy tylko zysk na oku mających, nie powinna isć w niepamięć ogółu, na którego korzyść były poświęcane. Ale nie mała to praca była! Lat siedm pracować wobec ciężkich warunków i przeszkód — a pracować z tak niezwykłym skutkiem, to rzecz niemała, nie błaha. Tak — skutki były niemałe, lecz to, co w całych latach zdołano uczynić dla kraju dobrego, dziś może w jednéj chwili być zniszczone. I jakiż skutek swych mozołów ujrzą ci ludzie, którzy się dla nas poświęcali, jaką nagrodę? Piękna wdzięczność!

Pytam zatym wreszcie, czy kraj w takich warunkach, jakie są między nami, może stać lepiéj i zdrowo się rozrastać? Zapewne nie. Gdybym silił się jeszcze na dobieranie barw obecnéj sytuacyi rybnéj w kraju, może nie miałbym miary i tego się obawiam. Znającemu te stosunki, więcéj przedstawiać ich nie potrzebuję — nieznającemu i sążniste, najdosadniejsze argumenta nie na wiele się przydadzą. Dość, gdy powiem, że daléj stanu obecnego cierpieć nie możemy, inaczéj koniec nasz nie zbyt będzie pocieszający. Że tak jest w istocie, to wybornie potwierdza niedawno drukowana książka p. Szczepanowskiego: Nędza Galicyi w cyfrach [1]), — dokąd ciekawych odsyłam.

Rzecz kończę z przekonaniem, żem małą cząstkę naszych stosunków odkrył przed szanownymi Czytelnikami, a wiem, że jéj wiele jeszcze niedostaje, o co zresztą w pośpiechu nie trudno. O tym, jak te stosunki przedstawiłem, czy z jakimkolwiek uprzedzeniem — zapewniam, że nie. Również nie potrzeba dodawać, że bardzo słaba ta praca — jak sądzę — jest podana z takim przekonaniem, z jakim się na nią zapatruję oddawna i że zgodzi się ona w zupełności z pojęciem osób, którzy w niéj przedstawione stosunki znają dokładnie, a z którymi miałem i ja przyjemność się zetknąć.

---

[1]) Stanisław Szczepanowski: Nędza Galicyi w. cyfrach, oraz program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego. Lwów 1888. — Tożsamo wydanie II skrócone i tańsze (50 kr.) wyszło w kilka tygodni późniéj.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Towarzystwo liczy (po dzień 26. kwietnia b. r.) członków 313, z których na Kraków przypada 193, między nimi dam 23.

II. Od jednego z członków Towarzystwa — osoby wybitne stanowisko w Krakowie zajmującéj — otrzymaliśmy w sprawie wiwisekcyj następujące pismo, które dla bardzo cennych i trafnych uwag poniżéj w dosłownym brzmieniu Szanownym Czytelnikom do wiadomości podajemy.

„Wielmożny Panie Profesorze! Czy nie byłoby korzystnym dla nieustannego poruszania kwestyi wiwisekcyi, traktowanéj na jednym z posiedzeń Wydziału krak. tow. ochr. zwierząt, abym do „Opiekuna zwierząt“ pisał listy, traktujące ten ohydny i wstrętny przedmiot, jakim są właśnie wiwisekcyje, podając rady zbawienne lub wskazówki, lub też zapytując się o to, na co sobie sam jasnéj odpowiedzi dać nie podołam. Zostawić wiwisekcyje w spokoju — to zdaniem moim wielka zbrodnia, a skoro raz się przeciwko nim wystąpiło, należy połączonymi siłami zwalczać tego stogłównego upiora. Szukanie bowiem wiedzy w wiwisekcyjach, w zwierzętach żywo-krajanych, mordowanych, to zaiste droga do zabijania wszelkiego uczucia ludzkości; to zaiste wytwarza skłonność do okrucieństw, rozbudza i rozwija pragnienie podobnych wrażeń, usposabia moralnie raczéj na zręcznych rzeźników, niż na praktycznych i zbawczych lekarzy! Czyż szanowni lekarze, operatorzy, weterynarze, nie mogą praktykować, czyniąc dobrze i ratując? Ratując bez wyjątku każde stworzenie, porobią z pewnością doświadczenia obfitsze w skutki zbawienne dla schorzałéj ludzkości, niż krając zwierzęta zdrowe i brocząc w ich krwi niewinnéj. Laboratoryjum ich — niech będzie klinika, gdzie każda żyjąca istota niech znajdzie szczerą opiekę i ratunek, a gdzie nauka lekarska może znaleść daleko pewniejsze rozwiązanie licznych zagadek w sprawie ratunku schorzałéj ludzkości. Również lepiéjby było, gdyby zamiast prosektoryjum, postarano się założyć szpitalik dla biednych, opuszczonych, poranionych zwierząt. Jeżeli bowiem nie obrażają godności człowieka, poszanowania dla wiedzy okrucieństwa wiwisekcyjne i wszelkie ich nadużycia, to tymbardziéj nie uchybi godności lekarskiéj, ani nawet profesorskiéj, jeżeli zamiast sprawiać i zarzynać biedne istoty, będą je ratowali; sądzę, że wtedy więcéj pożytku dla ludzkości ten rodzaj doświadczenia przyniesie. Dobrym krawcem nie będzie ten, co nie zespala i co zawsze psuje. Malarz, którýby badał i szukał twórczéj myśli artysty-mistrza w arcydziele jego i ręką zuchwałą ścierał barwę po barwie, aby dotrzeć do źródła piękności, aby dójść, gdzie się rodzi i powstaje harmonija myśli twórczéj, — byłby zaiste świętokradcą! A wiwisektorzy — czyż nie niszczą arcydzieł Bożych? Nie jestże to grzesznym? Nie sąż więc oni świętokradcami? Czy takie nadużycia, takie opanowywanie świata zwierzęcego i to bezbronnego, przynieść może pomyślne skutki dla ludzkości? Czy Bóg, Stworzyciel nas wszystkich, udzieli takim pracownikom błogosławieństwa? Czyż nie lepiéjby było, gdyby przyszli zbawcy, opiekunowie słabych i chorych — byli prawdziwą opatrznością opuszczonego biedactwa, a nie jego katami?

Sądzę, że myśl ta moja — tu rzucona — może zostanie przyjętą i wziętą pod rozwagę przez szanownych lekarzy, należących do Towarzystwa ochrony zwierząt“.

Szanownemu członkowi p. R., odpowiadam, że jego listy i wszelkie wiadomości w sprawie wiwisekcyj i nadużyć popełnianych w tutejszym prosektoryjum, o których pewne tylko echa nas dolatują, z wielką przyjemnością przyjmowane będą, tymbardziéj, jeżeli podawać będą fakta przedmiotowe i należycie stwierdzone. W takim tylko wypadku będzie mogło Towarzystwo skutecznie działać. Wiadomo, że towarzystwo w spra-

wie wywozu przez oprawcę miejskiego w dzień biały zabitych zwierząt z prosektoryjum zwierzęcego, w sprawie złego umieszczenia psów przeznaczonych do badań naukowych, jakotéż nadużyć podczas doświadczeń, udawało się r. z. do Wydziału medycznego (9. V. 1887. L. 61. 31, XII. 1887. L. 272), do Dyrekcyi policyi i Magistratu (31. XII. 1887. L. 272). Co do Wydziału medycznego i c. k. Dyrekcyi policyi ob nr. 3. «Opiekuna zwierząt» (1888, str. 51. i 52). Magistrat zaś pismem z 14. IV. 1888. L. 7669 udzielił w odpowiedzi na podanie Tow. z 31. XII. 1888. L. 272. odpisu następującego pisma Senatu akademickiego c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie z 10. IV. 1888. Nr. 330.

„Odnośnie do intymatu z dnia 2. września 1887 L. 16570 Senat akademicki Uniwersytetu Jagiell. ma zaszczyt oznajmić, iż poruszona w pismach tych sprawa trzymania zwierząt do badań naukowych, była przedmiotem kilkakrotnych narad w łonie Wydziału lekarskiego. Grono profesorów tegoż wydziału uznając, iż dzisiejsze umieszczenie zwierząt przeznaczonych do badań naukowych jest rzeczywiście nieodpowiednie, uchwaliło prosić Wysoki Rząd (zam. Wysokiego Rządu!!!) o wyasygnowanie potrzebnych sum na wybudowanie psiarni. Natomiast po dokładnym zbadaniu faktycznego stanu rzeczy, grono profesorów Wydziału lekarskiego oświadczyło, iż zarzuty podniesione przez członków Stowarzyszenia ochrony zwierząt co do nadużyć podczas doświadczeń, są wymysłem podanym przez ludzi, którzy o rzeczy nie mają wyobrażenia. Rektor Uniw. Jag. Dr. Spis mp."

Za obietnicę wybudowania psiarni, dziękujemy Świetnemu Senatowi akademickiemu. Ale druga część odezwy nie zadowala nas wcale; oświadczamy zarazem, że zarzuty poczynione przez członków Stow. ochr. zw. co do nadużyć podczas doświadczeń wcale nie są wymysłem podanym przez ludzi, którzy o rzeczy nie mają wyobrażenia; owszem, podało je do wiadomości Tow. kilku słuchaczów medycyny, a więc naoczni świadkowie. Niechże Świetny Wydział medyczny tut. Uniw. będzie przekonany, że Towarzystwo ochrony zwierząt téj sprawy płazem nie puści i będzie się domagało, by odnośne rozporządzenie ministeryjalne, wiwisekcyje ograniczające, było należycie wykonywane.

III. Pismem z dnia 18. III 1888. L. 3521. zawiadomił nas Magistrat, że «sekcyja V. Rady miasta uchwałą z dnia 25 lut. 1888 r. prośby Stowarzyszenia ochr. zw. o uchylenie zakazu wprowadzania psów do dorożek i fijakrów nie uwzględniła". — Ob «*Opiekun zwierząt*» n. 4. str. 65—67. Na tę uchwałę Sekcyi V. Rady m. odpowiemy słowy »Djabła« (Nr. 7, z 7. kw. 1888, str. 6):

«Nankin. Onego czasu nasze chińskie damy tak sobie upodobały kotów, że wszędzie ich z sobą zabierały i nikt w tym nic nieprzyzwoitego ani szkodliwego społeczeństwu nie widział. Aż pewnego razu mandaryn zarządzający magistratem m. obrażony na kota, który go podrapał w obronie swéj pani napastowanej — w lektyce — wydał rozporządzenie, że w lektyki brać kotów nie wolno. Damy wniosły rekurs do Rady m., lecz gdy to nic nie pomogło, koty zwołały się na naradę i postanowiły wyprawić panu Mandarynowi serenadę nocną. Serenada owa tak

zawstydziła mądrego Mandaryna, że rozporządzenie zostało cofnięte. Odtąd takie serenady weszły wszędzie w zwyczaj, przybrawszy sławną nazwą «k o c i é j m u z y k i«, któréj się tu każdy jak ognia boi, bo wywołuje śmiech powszechny.

Dowiadujemy się, że **jakiś taki mandaryn nankinowy wydał rozporządzenie podobne w Krakowie, że do fijakrów nie wolno psa brać ze sobą! Szkoda, że psy nie mają swojéj muzyki, bo takie nierozsądne, śmieszne, z idyjotyzmem graniczące rozporządzenie tylko na taką zasługiwałoby refleksyją".**

Wydział na posied eniu 28. III. b. r. uchwalił wnieść rekurs przeciw powyższéj uchwale.

Członkowie krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Od 24. marca do 26 kwietnia 1888 r.

w Krakowie:

Wne: **Głowacka** Apolonija, żona insp. kolei państw. — **Kremerowa** z Nowińskich Józefa. — **Matejko** Beata. — **Matejko** Helena. — **Rożniatowska** Antonina. — **Szweykowska** Antonina. — **Warzecha** Karolina, majorowa. —

Wni: **Dr Antoniewicz** Eustachy, lekarz pułkowy. — **Abdermann** Franciszek, naczelnik V. oddz. c. k. kolei państw. — **Dr. Baraniecki** Adryjan, dyrektor muzeum techn.-przem. — **Czerny-Schwarzenberg** Kaźmirz, dyrektor kolei państw. — **Czerwiński** Michał Seweryn. — **Dembiński** hr. Henryk. — **Ekielski** Władysław, architekta. — **Galoff** Mikołaj. — **Kopernicki** Stanisław. — **Krasuski** Ludwik, właść. agencyi. — **Letscher** Józef, właść. cukierni. — **Łubkowski** Adam. — **Niedziałkowski** Janusz, dyrektor budownictwa miejskiego. — **Niedźwiecki** Józef budowniczy. — **Szweykowski**. — **Dr. Wilkosz** Władysław, adwokat krajowy.

LISTOWNIK:

Wny: Ks **L. B.** w **Sok**. Za artykuły serdeczne dzięki. Umieścimy.

Wny: P. Insp **J. Ch.** w **Wad.** Również serdeczne dzięki. Polecamy łaskawéj pamięci nasze towarzystwo.

Redakcyją numeru zamknięto 30. kwietnia 1888 r.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego.